

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.  
Kosztuje rocznie 4 kor  
półrocznie 2 kor.  
Numer pojedynczy kosztuje  
20 hal.  
Listów nieopłaconych nie  
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej  
dla ubogich prenumeratorów  
„Obrony Ludu“ jest otwarte  
codziennie rano i popołudniu.  
Kraków, ul. Pijarska 2.  
Redakcyja i administracyja  
znajduje się w Krakowie  
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-  
sza półszpaltowego.  
Wszystkie listy i pieniądze  
przesyłać należy pod adre-  
sem: Administracyja „Obro-  
ny ludu“, Kraków, ul. Pi-  
jarska 1. 2.

**PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NEDZY!**

**POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!**

## Dwudziestą trzecią zapomogę

wypłaciliśmy Petroneli Gawłowskiej, której mąż ś. p. Maciej był prenumeratorem »Obrony ludu« i pozostawił biedną wdowę z dziećmi. — Petronela, Gawłowska mieszka w Monasterzyskach.

## Dwudziestą czwartą zapomogę

wypłaciliśmy Magdalenie Mędofik, wdowie po ś. p. Piotrze Mędofik, który umarł w Posadzie Zarszyńskiej.

## MOWA

Posła ks. Szpondera, wypowiedziana w Sejmie dnia 17. września b. r. przy uzasadnieniu nagłego wniosku, domagającego się pomocy dla zniszczonych powodzą włościan, według zapisków stenograficznych.

(Dokończenie.)

Zdawałoby się, że wobec gromu klęski rząd centralny, który tak gorąco zapewnia naszą Delegacyę o swej życzliwości dla Galicyi, gdy chodzi o uchwalenie budżetu państwowego, o uchwalenie poboru rekruta i innych »konieczności« państwowych, że ten rząd teraz, gdy się kraj znalazł w nader przykrem położeniu, okaże tę zachwaloną życzliwość i czynem ją stwierdzi. A były nawet pewne, uzasadnione nadzieje, że to nastąpi, gdyż i JE.

p. minister rolnictwa w przejeździe na Bukowinę i JE. p. namiestnik naocznie się przekonali o olbrzymich szkodach, jakie rozszalałe wody zrzędziły.

Zaraz po katastrofie deputacya miasta Krakowa udała się do Wiednia, celem uzyskania wydatnej pomocy dla dotkniętych powodzią. JE. prezydent ministrów, p. Körber, przyjął deputacyę znów z całą życzliwością i obietnice p. prezydenta musiały być wielkie, kiedy deputacya po powrocie rozpuściła pomiędzy zrozpaczoną ludność radosne wieści, że pomoc rychło nadejdzie i to w wydatniej sumie, a oprócz tego rozpoczną się większe budowle rządowe, dla dania zarobku zubożałej ludności. Rząd początkowo wyasygnował coś nad 200 tysięcy koron i nastąpiła cisza!....

A natomiast co się stało? Oto 1.) mimo wręcz przeciwnego zapewnienia JE. p. namiestnika, egzekutorzy zjawili się tu i ówdzie u powodzian dla ściągania zaległych podatków.

2.) Rząd dotąd nie przystąpił do żadnych budowli.

3.) Rezerwistów n. p. w powiecie bocheńskim powoływano do ćwiczeń, choć wnieśli podania do c. k. starostwa, że są powodzią dotknięci, i naczelnik gminy potwierdził faktyczny stan rzeczy.

4.) Rozkwaterowano wojsko po gminach, gdzie była powódź, co miało miejsce w powiecie krakowskim, a także i w innych powiatach, i co powódź nie zabrała, a grad nie wymłócił, to żołnierze skradli.

Tu zaznaczyć muszę, że klęska elementarna, choćby była w takich samych rozmiarach, jak w innych krajach koronnych, u nas się daje odczuć daleko dotkliwiej, bo jesteśmy daleko mniej zasobni. Gdy tamtym woda niszczy pola, pozostaje im przemysł i mogą się czem bronić, ale gdy nam plony zabierze i pola niszczy, to nam nie nie pozostaje tylko torba i kij żebraczy!

W pochodzie przemysłowym i umiejętnego gospodarowania jesteśmy w tyle przynajmniej o 50 lat za Czechami i prowincjami niemieckimi, a więc o tyle razy jesteśmy ubożsi. To zaniedbanie kraju naszego mamy do zawdzięczenia rządowi centralnemu, który nas zawsze tylko karmił gołosłowną życzliwością, a dla podniesienia rolnictwa i przemysłu nie zrobił prawie nic! Stąd nasze zacyfowanie, stąd nasz stan opłakany, stąd nasze ubóstwo i przysłowiowa nędza galicyjska!

Lud gnieciony nadmiernymi podatkami, na inwestycje w kraju na większą skalę zdobyć się nie może, bo skądże weźmie pieniądze, i tu rząd powinien pospieszyć z pomocą. Dla innych krajów zawsze się znalazły pieniądze w skarbie państwowym, tylko dla Galicyi nie było nigdy pieniędzy. Nawet przy rozdzielaniu zapomóg na kraje w razach klęsk elementarnych, Galicya wychodziła zawsze skrzywdzona. Nawet w tych bolesnych wypadkach był uwzględniony głód narodowościowy i wytworzyła się za obecnego rządu nowa nomenklatura, czyli nazwa polityczno-głódowa. Na głód niemiecki, czy czeski, rząd zawsze przeznaczał większe sumy, jak na głód polski i ruski, jakby głód galicyjski był inny, jakby był względniejszy i mniej wymagający.

Nie znam rozmiarów tegorocznej klęski elementarnej w Czechach, ale mimo to pozwolę sobie twierdzić, że nie była większą jak u nas. Tymczasem Czesi dostali pięć milionów koron, a my niecałe trzy miliony. Mogli cyfrowo wykazać większe szkody, ale i my byśmy to samo mogli zrobić przy większym sprycie i zrozumieniu interesów kraju. Tego sukcesu nie zazdroszczę im bynajmniej, ale podniosłem dla uwidocznienia różnicy zapatrywania rządu centralnego na głód czeski, a na głód galicyjski.

JE. Namiestnik w swej mowie powiedział, że rząd nie ma obowiązku wynagradzać w całości szkód zrządzonych przez klęski elementarne. W zasadzie zgadzam się na to zapatrywanie JE. p. namiestnika (bo rząd klęsk nie sprowadza), ale w wypadku tegorocznej powodzi zgodzić się na to nie mogę, a sądzę, że w mem zapatrywaniu nie będę odosobniony. Rząd tegoroczne szkody powinien w całości wynagrodzić, bo one nastąpiły z winy rządu, który miał obowiązek już dawno uregulować rzeki, a ponieważ tego nie uczynił, więc ponosi następstwa swego niedbalstwa. Karze się ojca za zaniedbanie opieki nad swem dzieckiem nie zawsze słusznie, a czyż rządowi jego niedbalstwo wobec poruczonych jego pieczy obywateli ma uchodzić bezkarnie?

Za smutnej pamięci czasów pańszczyźnianych dwór w razie jakiej klęski, spadłej na poddanego, dostarczał środków do życia i dla niego i jego chudoby i materiału budowlanego w razie pożaru, a ponieważ państwo przejęło obowiązki dworu na siebie, więc powinno to samo czynić.

Co czeka kraj po tej strasznej klęsce, to niechaj cyfry mówią, a są to cyfry urzędowe. W samym powiecie krakowskim jest 10 ty sięcy ludzi bez żadnych środków do życia, dla których na roczne utrzymanie, licząc na głowę tylko 33 halerzy dziennie, potrzeba 1 milion 200 ty sięcy kor. Na wyżywienie przez ośm miesięcy 1500 koni i 4700 krów, licząc na jednego konia 350 kor., a na jedną krowę 160 kor., potrzeba 1 milion 277 ty sięcy kor. Na jesienne i wiosenne zasiewy potrzeba 108 ty sięcy kor., a na odrestaurowanie zniszczonych budowli 152 ty sięce kor., co razem czyni 2 miliony 737 ty sięcy koron, a więc zapomoga, udzielona przez rząd, wystarczałaby prawie dla powiatu krakowskiego i jeszczeby się nie zupełnie wyreperował, a gdzież jest jeszcze 16 powiatów?!

Lecz to, co powiem, jest najsmutniejsze. Oto JE. p. namiestnik powiedział, że roboty rządowe rozpoczną się dopiero na wiosnę! Ale ja się pytam JE. p. namiestnika, co ten lud będzie robił do zimy, gdzie co zarobi, co będzie robił przez całą zimę o głodzie i chłodzie? To już niedbalstwo rządu, który powinien był zaraz rozpocząć roboty i zniszczonej ludności dostarczyć zarobku.

Jako kardynalny błąd w akcji ratunkowej uważam wprost niezrozumiałe dla mnie milczenie delegacyi naszej do Parlamentu. Zdaje mi się, że to nie grzeczność jakaś, ale obowiązkiem było szan. panów zaraz po powodzi zebrać się na ogólną naradę, co robić, jakie żądania do rządu postawić i te żądania energiczną



postawą poprzec. Tak uczynili posłowie czescy i niemieccy i skutek odnieśli, bo Czechy i Śląsk dostały daleko więcej od Galicyi. I proszę mi powiedzieć, czy takie stanowisko »Koła polskiego« nie jest wodą na młyn dla żywiołów radykalnych, które też ten oportunizm »Koła polskiego« znakomicie wykorzystały. Wobec takiego postanowienia niech się szan. panowie nie dziwią, że socjalizm coraz bardziej toruje sobie drogę do ludu. Co do mnie, to nie wątpię, że prezydium »Koła polskiego« musiało poczynić pewne kroki w sprawie uzyskania zapomogi od rządu, ale o tem lud i kraj nie wie i stąd rozgoryczenie w kraju. Daleki jestem, abym tak wytrawnym mężom stanu i politykom, jakich ma »Koło polskie«, dawał nauki, jednak według mego zdania interes samego »Koła polskiego« wymagał zabrać głos w tej tak doniosłej sprawie. Jeśli tak dalej pójdzie, to i to zaufanie, jakie ma jeszcze »Koło polskie«, zupełnie straci.

Kończę to moje przemówienie, a kończę serdecznem pragnieniem, by moje słowa nie przebrzmiały bez skutku w tej Wysokiej Izbie i proszę gorąco Szan. Panów, byście temu ludowi pospieszyli z pomocą nie tylko wydatną, ale i rychłą, a pospieszyli wpierw, nim anioł śmierci rozpocznie swą przedwczesną kośbę wśród nieszczęśliwego ludu. Skończyłem. (Brawa i oklaski na ławach posłów ludowych.)

## Interpelacya

Posła ks. Szpondra i towarzyszy do JW. Pana c. k. komisarza rządowego w sprawie niewynagrodzonych szkód na gruntach i łąkach w gminie Mogile, zrządzonych podczas tegorocznych ćwiczeń wojskowych w miesiącu wrześniu b. r.

Zważywszy, że cztery pułki kawalerii, cała artylerya, załogująca w Krakowie, odbywały swe ćwiczenia na polach i łąkach w gminie Mogile, powiatu krakowskiego, przez 21 dni, a wszystkie pułki, stojące w Krakowie, przez jeden dzień, musiały na gruntach i łąkach spowodować niebywale szkody. Zważywszy, że grunta te przez ciągłe deszcze były mokre, a więc z powodu tak wielkiej liczby manewrującego wojska uległy daleko większemu zniszczeniu, niżeli lat poprzednich, i cała kultura rolna niezwykle zrujnowaną została. Zważywszy, że nie zebrane jeszcze plony, jak groch, kapusta, koniec, buraki dla bydła, potraw, późniejsze pszenice i owsy zostały zupełnie lub w znaczniejszej części zniszczone.

Zważywszy, że włościanie przez 21 dni po pół dnia, a więc 12 pełnych dni nie mieli przystępu do swych gruntów, przez co z winy manewrującego wojska, nie mogąc nic robić, tracili czas na darmo i opóźnili się z uprawą roli i z zasiewami ku wielkiej swej szkodzie.

Zważywszy, że komisya wojskowa, składająca się z majora od 3-go pułku dragonów p. Jareckiego i jego adjutanta, co nawiasowo mówiąc, panów tych za rzeczoznawców uważać nie można,

przyznała wynagrodzenie poszkodowanym, nie pokrywające nawet połowy szkód poniesionych.

Zważywszy, że poszkodowani a nie wynagrodzeni włościanie, Piotr Prażnuwski, Walenty i t. d., uważając się za bardzo pokrzywdzonych, wołają o pomoc i ratunek.

Podpisani zapytują się JWP. c. k. komisarza rządowego, czy wiadomym mu jest ten wypadek i ta krzywda włościan z gminy Mogiły?

Co zamierza uczynić, aby tego rodzaju pokrzywdzenia ze strony wojskowej komisji na przyszły raz miejsca nie miały?

Czy poczyni kroki, celem jak najrychlejszego wysłania komisji, złożonej z rzeczoznawców dla sumiennego oszacowania szkód na polach i łąkach w Mogile, i słusznego wynagrodzenia pokrzywdzonych włościan, jak tego się wyraźnie domaga §. 56. ust. kwaterekowej z dnia 11. czerwca 1879 roku?

*Ks. Szponder.*

---

## ŻYDZI W RUCHU!

Rozproszeni po całym świecie żydzi, ostatniemi czasy zrobili wielki ruch. Nie buntują się oni, broń Boże, bo strzelanie, walka, krew — to nie jest ich interes. Oni wołają sobie handlować i jak teraz, myśleć o Syonie — swojej ojczyźnie.

Syon jest jednym ze wzgórz w Palestynie, na którym to wzgórzu za dawnych, dobrych czasów, stała część Jerozolimy, a w niej pałac Dawida, króla żydowskiego.

Owóż do tego właśnie Syonu, od lat już kilku wdychają żydzi całego świata; pragną oni odbudować tu pałac swoich królów, a w okół niego królestwo żydowskie. Marzą dziś o tem wszyscy żydzi, a pobudził ich do tego niejaki p. Teodor Hercl, także żyd, gazeciarz z Wiednia. Całe życie swoje poświęca on, żeby rodaków swoich wrócić do Palestyny, a jeżeli nie odrazu do Palestyny, to przynajmniej do własnej, zakupionej przez żydów ziemi.

Jakkolwiek zdawałoby się, że nadzieje p. Hercla są mrzonką, a za mrzonkami żydzi nie bardzo gonią, jednakże tym razem udało się owemu Herclowi poruszyć znakomitą większość plemienia żydowskiego w całej Europie, Ameryce, Azji — wszędzie.

I stał się między żydami ruch wielki. Po gazetach, na rynkach, w domach modlitwy, w wagonach kolejowych — wszędzie zaczęli rozprawiać o Syonie, o tych szczęśliwych dniach, kiedy powrócą do Palestyny — ojczyzny swojej.

A nie tylko rozprawiają; wzięli się do czynu: założyli swój jakby skarb narodowy i wszyscy po groszu zaczęli składać, nie już ofiarę, ale podatek od głowy, od dochodu, od zarobku. Wydrukowali nawet znaczki pocztowe (marki), a pieniądze za znaczki takie idą do ich skarbu narodowego, który się mieści w Londynie. Żydzi złożyli do niego już miliony.

Hercl udawał się nawet już do sultana tureckiego, żeby z nim traktować o ustąpienie Palestyny; udał się do rządu angielskiego,

prosząc tu ministrów, żeby się za braćmi jego wstawili do sultana o ową Palestynę.

W jesieni roku zeszłego, zjechali się żydzi na walny wiec do miasta Mińska. Radzili tu strasznie. Już się widzieli panami Palestyny; a kto im się ośmielił na wiecu owym przeciwne jakieś zdanie wygłosić — rzucali się na niego, jak na zwierza. Hałasu było co niemiarą.

W roku bieżącym odbyli syoniści czwarty już z rzędu swój wielki wiec, tym razem w szwajcarskiem mieście Bazylei.

Zjechało się ich z górą 700 ludzi.

Jak wszystkie zebrania żydowskie, tak i czwarty ich zjazd w Bazylei odznaczał się hałasem, głośnem krzykactwem, i brutalnymi wymysłami względem tych, którzy byli przeciwni syonowi.

Boże drogi! a któżby nie życzył żydom, iżby się dostali do do upragnionej Palestyny!?

Podobno jednak sultan turecki prośbie Hercla wręcz odmówił. Natomiast rząd angielski okazuje syonistom wielką łaskawość, bo ustępuje im kraj Ugandę, w Afryce, niedaleko Egiptu, kraj dziś zamieszkały przez plemiona murzyńskie.

I wyobraź sobie czytelniku, że syoniści różnych krajów wyrażali Anglii wielką swą wdzięczność za ową Ugandę, tylko żydzi zamieszkałi u nas w Polsce nie chcą tego.

No, oczywiście, po co oni mają iść między jakichś tam czarnych »dyabłów«, do gorących krajów, skoro siedzą sobie na przykład między nami, jak u Pana Boga za piecem; jeść mają co, chłop pije, a szlachcie wódkę robi, żyd pieniądze zbiera — i dobrze mu.

Z obrad zjazdu syonistów w Bazylei dowiedzieliśmy się jeszcze, że i cesarz Wilhelm przyrzekł im swoje poparcie. Pan Hercl bardzo wyraźnie oświadczył, że cesarz niemiecki jest syonistom przychylny i obiecał im swoje wstawiennictwo do sultana. Zjazd też syonistów uchwalił wysłać cesarzowi podziękowanie za okazaną życzliwość. Nic tylko nie słyhać, czy syoniści czują to, że cesarz niemiecki radby się ich pozbyć ze swego państwa.

Dziwny naród ci żydy. Syn Izraela w żadnem społeczeństwie, wśród którego się osiedlił, nie zyskał dla siebie miłości, ale owszem zyskał niechęć. Wyrzucali go od siebie Egipcjanie, Babilończycy i Rzymianie starożytni; prześladowały go wszystkie narody nowożytne i aż do dziś wszędzie każdy żyd niechętnie jest traktowany.

I czemuż to przypisać?

Nie pejsom oczywiście i nie długiemu hałatowi, bo nie ubranie speci człowieka.

Niechęć ku sobie wśród społeczeństw chrześcijańskich wyrobili żydzi straszem sobkostwem: »Wszystko dla żydów, nie dla chrześcijan« — twierdzą oni i twierdzenie to popierają ciągle swemi czynami, swą zabiegliwością około wyzyskiwania nas. Zdarzają się żydzi uczciwi i szlachetni nawet, ale tych szukać, jak ziarnka maku w korcu piasku.



Poruszyli się żydzi na całym świecie, obłożyli się dobrowolnym podatkiem, a wszystko to dla tego, by jeśli nawet królestwa swego nie stworzą, to żeby pozyskać większą siłę, jako że wszelkie zjednoczenie i skarb wspólny większą siłę daje.

A czy my wobec tego tymbardziej mamy ich nienawidzić. Uchowaj Boże! Chrystus Pan zakazał nam nienawiści. Ale i nam wolno i trzeba nawet jednoczyć się w tym celu, iżby przedewszystkiem żydów nigdy nie potrzebować.

Zakładajmy więc swojskie sklepy, a nie będziemy potrzebowali żydowskich!

Zakładajmy spółki handlowe, rzemieślnicze i rolnicze, a pośrednictwo handlarzy-żydów stanie się zbyteczne.

Nie wymyślamy na żydów, że nas oszukują, wyzyskują, gnębią lichwą; my nigdy nie potrzebujemy ich usług, a przez to samo nie będzie już i oszustwa i wyzysku i lichwy. Jeżeli nie możemy się pozbyć żyda w pojedynkę, łączmy się w tym celu w spółki. W zjednoczeniu siła! Uczą nas tego i dzisiejsi syoniści.

---

## Piękny i godny naśladowania zwyczaj.

Ignacy Krasicki, biskup warmiński i jeden z najlepszych poetów naszych, wyrzekł już te pamiętne słowa:

„Szczęśliwy, kto z równymi o granicę siedzi.

Zły jest głód, wojna, powietrze; gorsi — źli sąsiedzi“.

U nas — jak powszechnie wiadomo — sąsiedztwo, a dodajmy złe sąsiedztwo, bywa najczęściej przyczyną zatargów, kłótni, wymyślań, sporów o byle co, procesów, ciągnących się lata i ubożących obie procesujące się strony.

I gdzieindziej bywają wśród sąsiadów takie gorszące spory, ale tam nie są one pono tak częste i tak zaciekle, jak w naszym kraju.

Dobrych, a chociażby i znośnych sąsiadów szukać dziś można ze świecą w rękę wśród dnia białego i znaleźć ich ciężko, trudno, prawie niepodobna.

A jakby to było dobrze, gdybyśmy przyjęli nad wyraz piękny obyczaj, jaki istnieje w dalekiej od nas krainie Basków, w Hiszpanii, gdzie wszyscy mieszkańcy, tak bogaci, jak ubodzy, silni jak słabi, w pocie czoła uprawiają pole sąsiada, gdy ten zachoruje.

Dzieje się zaś to przy współudziale księdza proboszcza, który po skończeniu nabożeństwa niedzielnem odwraca się od ołtarza i przemawia do parafian w te słowa:

»Wiadomo wam, kochani bracia i siostry, że taki a taki (tu wymienia imię i nazwisko gospodarza) jest chory i niwa jego nie zasiana, nie obrobiona. A więc w przyszłą, da Bóg, środę odprawi się Msza święta o wschodzie słońca, zamiast o 10-tej, jak zwykle. Wysłuchajcie jej, a potem idźcie biadakowi dopomóż. Nas wszystkich Bóg braćmi stworzył, a ten pot, którym skropicie rolę

waszego sąsiada, będzie rosą błogosławieństwa dla pól waszych« I w następną środę lub który inny dzień wszyscy parafianie, jak tylko słońce z poza gór się ukaże, spieszą wysłuchać Mszy świętej w kościele, a następnie wszyscy bez wyjątku: ubodzy i bogaci, dzieci i dorośli, mężczyźni i kobiety idą na pole chorego sąsiada, i, nim słońce zajdzie, już wszystko robią.

Jeżeli wiele nawet mniej lub wcale niepożytecznych zwyczajów i obyczajów przyjęliśmy już z krajów dalekich, zamorskich (jak n. p. palenie fajek, cygar i papierosów), to dlaczegoż nie mogliśmy naśladować i tak szlachetnego zwyczaju Basków hiszpańskich?

## KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

— Dla Boga to Maćko z Bogdańca! — zawołała Jagienka. I zbliżywszy się do woza, pocałowała Maćka w rękę.

— Toście wy?

— A ja, jenom na wozie, bo mnie Niemcy postrzelili.

— Niemcy? przecie to z Tatory była wojna?

— Była wojna z Tatory, ale my na niej nie byli, bośmy na Litwie przedtem wojowali i ja, i Zbyszko.

— A gdzie jest Zbyszko?

— Toś nie poznała, że to Zbyszko? — rzekł ze śmiechem Maćko.

— To jest Zbyszko? — zawołała dziewczyna, spoglądając na młodego rycerza.

— A jakże!

— My się przecie od małości znamy — rzekł Zbyszko, z rycerskim pokłonem.

Jagienka zaczerwieniła się, dygnęła, a potem ze śmiechem zawołała:

— Acha! dobrze się znamy. Pamiętam ci ja, pamiętam! Z ośm roków temu, przyjechaliście do nas z Maćkiem i nieboszczka matula dali nam orzechów z miodem. A wy, jak jeno starsi wyszli z izby, zaraz mnie pięścią w nos, a orzechy samiście zjedli!

— Nie uczyniłby on teraz tego! — rzekł Maćko — U kniazia Witolda bywał, w Krakowie na zamkn bywał i obyczaj dworski zna.

Po przyjeździe do Bogdańca, Maćko i Zbyszko poczęli rozglądać się po swojej starej siedzibie i wkrótce dostrzegli, iż Zych miał słuszność, że z początku dokuczy im bieda niemała. Ale po południu, gdy Maćko zasiadł właśnie na kłódzie, chcąc użyć pięknej jesiennej pogody, na dziedziniec zajechała na tym samym wronym koniu Jagienka. Czeladnik, który drzewo rąbał, chciał jej pomódz do zsiadania z konia, lecz ona, zeskoczywszy w jednej chwili na



ziemię, zbliżyła się do Maćka, zdyszana nieco, zarumieniona jak jabłuszko.

— Niech będzie pochwalony! Przyjechałam pokłonić się wam od tatula i zapytać o zdrowie.

— Nie gorzej, niż było w drodze — odparł Maćko — człek się przynajmniej wyspał na własnych śmieciach,

— Ale niewygodę musicie mieć wielką, a choremu potrzeba starunku.

— Twarde my chłopcy. Jużci z początku niema wygod, ale niema głodu. Kazalim zarznąć wołu i dwie owce, mięsa jest dość.

— Bo ja kazałam wyładzić dwa wozy. Na jednym idą dwie pościele i statki, a na drugim spyża różna. Są placki, i mąka, i słonina i suszone grzyby, jest beczułka piwa, a druga miodu — i co tam było w domu, ze wszystkiego potrochu.

Maćko, który rad był ze wszystkiego przybytku w domu, wyciągnął rękę, pogłodził Jagienkę po głowie i rzekł:

— Bóg zapłać i tobie i twojemu rodzicowi, jak się zagospodarujem, to oddamy.

— Bogdaj-że was! A czy to my Niemce, żebyśmy mieli odbierać to, co dajem!

— No, to jeszcze bardziej Bóg wam zapłać. Powiadał o tobie rodzic, jakaś gospodarna. Toś ty całemi Zgorzelicami cały rok rządziła?

— A no!

Tu Jagienka się poczęła nieco oglądać, a Maćko spostrzegłszy to, uśmiechnął się i zapytał:

— Za kimże się oglądasz?

— Nie oglądam się za nikim!

— Przyśle Zbyszka, niech za mnie tobie i Zychowi podziękuje. Udał ci się Zbyszko? co?

— A, nie patrzyłam!

— To przypatrz mu się teraz, bo on właśnie nadchodzi.

Jakoż Zbyszko nadchodził rzeczywiście od wodopoju, i ujrawszy Jagienkę, przyspieszył kroku. Ubrany był w łośi kubrak i okrągłą pilśniową mykę, taką, jakich używano pod hełmy, włosy miał bez pątlika, obcięte równo nad brwiami i po bokach spływające w złotych zwojach na ramiona.

Jagienka odwróciła się całkiem do Maćka, aby przez to okazać, że tylko do niego przyjechała, lecz Zbyszko przywitał ją wesoło, a następnie wzięwszy jej rękę, podniósł ją do ust, mimo oporu dziewczyny.

— Czemu mnie w rękę całujesz? spytała — czy to ja ksiądz?

— Nie brońcie się! To taki zwyczaj.

— A choćby cię i w drugą pocałował za to, coś przywiozła, nie byłoby nic nadto.

— Co zaś przywiozła? — spytał Zbyszko, rozglądając się po dziedzińcu.

— Wozy jeszcze nie nadeszły, ale przyjdą — odpowiedziała Jagienka.

Maćko zaczął wymieniać, co przywiozła, gdy zaś wspomniał o dwóch pościelach, Zbyszko rzekł:

— Ja tam rad i na żubrowej skórze przylegam, ale dziękuję wam, żeście o mnie pomyśleli.

— To nie ja: tatulo... — odrzekła szybko dziewczyna. — Jeśli wolicie na skórze, to niewoli niema.

— Wolę na czem wypadnie. Bywało nieraz w polu, po bitwie, to się sypiało z zabitym Krzyżakiem pod głową.

— Alboście to zabili kiedy Krzyżaka? Pewno, że nie.

Zbyszko zamiast odpowiedzi, począł się śmiać. Maćko zaś zawołał:

— Bójże-się Boga dziewczyno, to ty jego nie znasz! Nie ci on innego nie robił, jeno w Niemców bił, aż grzmiało. Na kopie, na topory, do wszystkiego gotów, a jak Niemca z dala dopatrzy, to choć go na powrozie trzymaj, tak się do niego rwie. W Krakowie chciał nawet w posła Lichtensteina bić, za co mu mało głowy nie ucięto. Taki to chłop! I o Fryzach ci dwóch opowiem, po których wzięliśmy poczet i łup tak godny, że za połowę tego można Bogdaniec wykupić.

Tu Maćko zaczął rozpowiadać o wszystkich przygodach, jakie im się na wojnie przytrafiły.

Jagienka słuchała cheiwie. Wreszcie, gdy Maćko skończył, westchnęła i rzekła:

— Bogdaj to się chłopakiem urodzić! Lecz Zbyszko, który przez czas opowiadania myślał widocznie o czem innym, przyglądając się bacznie Jagience, teraz niespodzianie rzekł:

— Ale też krasna z was dziewczka!

Ona zaś odrzekła, nawpół z niechęcią, nawpół ze smutkiem:

— Widzieliście wy krasniejsze.

Zbyszko jednak mógł bez kłamstwa odpowiedzieć jej, że wiele takich nie widział, gdyż od Jagienki bił po prostu blask zdrowia, młodości i siły. Wszystko w niej było piękne: i wysmukła postawa i szerokie ramiona, i twarz pociągła z kształtnymi rysami, i czerwone usta, i ciemny warkocz, a najwięcej modre, bystro patrzące oczy. Była też przybrana staranniej, niż poprzednio w lesie. Na szyi miała krasne paciorki, kożuszek otwarty na przodzie, kryty zielonem suknem, spódnicekę z samodziału w prążki i nowe buty.

(C. d. n.)

## Krzywdy i nadużycia.

Piękny inspektor policyi. W mieście Skawinie jest inspektorem policyi miejskiej niejaki K. Wojciechowski. Jak ten pan, były kupiec zbankrutowany, pojmuje i spełnia obowiązki swego urzędu, to najlepiej ilustruje powszechna nienawiść, jaką się w Skawinie cieszy, która bynajmniej nie jest wynikiem jego służbowej gorliwości, ale jego bezczelnego i ludność mieszczańską krzywdzącego postępowania. Wprost nie chce się wierzyć, aby człowiek, którego piękne czyny lada chwilę mogą obudzić czujność c. k.

prokuratoryi państwa i otworzyć mu drzwi do apartamentów u św. Michała, zwanych pospolicie kryminałem, mógł jeszcze mieć czelność znęcać się nad obywatelami i dokuczać ludności, opłacającej jego utrzymanie swoją krwawicą. Długo się nad osobą pana inspektora o marnej jakości, o marniejszej jeszcze wartości dzisiaj nie będziemy rozpisywać i ograniczymy się tylko na przytoczeniu paru wypadków. W zeszłym roku wydał on w nocy fałszywy paszport na cztery świnie, pochodzące z miejsca dotkniętego zarazą, otrzymawszy za tę usługę 1 kor. A więc za jedną koronę poświęcił zdrowie setek ludności, której bezpieczeństwo właśnie jego pieczy jest poruczone. Tak się przedstawia gorliwość w służbie p. inspektora policyi! Drugi wypadek. Młoda dziewczyna z Włosani, niejaka Butkówna, przyjęła służbę na miesiąc u żyda Felda w Skawinie. Ponieważ dalej u żyda służyć nie chciała, a żyd nie miał ochoty ją puścić, więc udała się o radę i pomoc do magistratu tamtejszego, w mniemaniu, że znajdzie uczciwą opiekę. — Biedna dziewczyna przedstawia swą prośbę inspektorowi policyi, a ten, porozumiewszy się już przedtem z żydem Feldem, krzyknął na nią i rzekł: »Kiedy ci się nie chce służyć, to pójdziesz do aresztu!« I rzeczywiście wsadził dziewczynę wieczór do aresztu gminnego. Gdy późna noc nadeszła, gorliwy inspektor policyi wchodzi do aresztu w łajdackich zamiarach. Dziewczyna jednak stawiała opór zbydlęconemu stróżowi publicznego bezpieczeństwa i publicznej moralności, i powiedziała mu na rozum, że jeżeli jej nie da spokoju, to narobi takiego krzyku, że się cała Skawina zleci. Ta energia bezprawnie uwięzionej dziewczyny podziałała ostudzająco na niecne zamiary stróża moralności i czempredzej, jak zmyty, ulotnił się z aresztu. Do czego się zaś tego rodzaju »urzędowanie« kwalifikuje, to już c. k. Prokuratora wytlómaczy temu stróżowi moralności. Co jednak jest zadziwiającem, że p. burmistrz na to wszystko milczy?! Czyżby nie wiedział o sprawach p. Wojciechowskiego, lub czyżby się go miał lękać? Burmistrz w interesie własnego honoru i honoru miasta powinien się bezzwłocznie postarać o usunięcie takiego człowieka z posady inspektora policyi, zanim to c. k. Prokuratora uczyni, a czemu i p. sędzia Bałys nie przeszkodzi, bo sam w niej najlepszej skórze się znajduje. Skawina zamienia się coraz bardziej w stajnię Augiasza, do której wyczyszczenia trzeba koniecznie użyć łopaty z c. k. Prokuryi Państwa, bo cuchnącego błota już się tam dużo nagromadziło. Obywatele skawińscy na łopatę czekają z upragnieniem...

*Skawiński de Skawina.*

**P. starosta Kurykowski, hakatysta.** Już niejednokrotnie p. Kurykowski, starosta bialski, dał dowody, że szczególniejszą miłością pała ku Niemcom i żydom. I oto znów zaszedł świeży wypadek, który drastycznie mówi o hakatystycznych zapędach p. starosty. Kazał on bowiem porozlepiać po mieście plakaty, zawierające odręczne pismo cesarza do namiestnika hr. A. Potockiego z powodu pobytu cesarza we Lwowie, wyłącznie w języku niemieckim! Jak w wielu innych wypadkach, tak i w tym p. Kurykowski postąpił sobie wbrew ustawie, bo urzędowym językiem namie-



stnictwa lwowskiego jest język polski, więc obowiązkiem starosty bialskiego było pismo cesarskie wygłosić w Bialej w obu językach, polskim i niemieckim, jak to po innych miastach Galicyi uczyniono. Powiat bialski już od kilku lat wyczekuje z niecierpliwością rychłego uwolnią od p. Kurykowskiego, lecz jakoś nadarmo. Może nareszcie JE. p. namiestnik obecny zlituje się nad powiatem, o co cała ludność z wyjątkiem żydów i Niemców gorąco prosi. P. Kurykowski jest sobie już zniedołężniały czelczyzna, niechże go więc JE. p. namiestnik zwolni z urzędu, zwłaszcza, że wysłużył swoje 40 lat, a mniejsza już o to, jak je wysłużył. Zwolniony nie będzie miał już żadnej przeszkody przenieść się tam, gdzie go serce hakatystyczne ciągnie. A kto wie, czy go nawet cesarz Wilhelm II-gi nie powoła na jakiego »landrata« w Księstwie poznańskim, bo po temu jest talent n. p. Kurykowskiego.

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

**Bułgaria.** Komunikaty rządów rosyjskiego i austriackiego w sprawie macedońskiej wywołały w Sofii i w całej Bułgarii wręcz przysiębiające wrażenie. Dzienniki z wielkiem rozżaleniem stwierdzają, iż Bułgaryę oddano Turkom na pastwę. Krąży nawet pogłoska, iż hr. Lambsdorf zawiadomił rząd bułgarski, iż jego zdaniem Turcyja, jako państwo zwierzchnicze, ma prawo w każdej chwili wysłać wojsko na terytoryum bułgarskie, celem przywrócenia porządku.

**Serbia.** Proces przeciw oficerom serbskim, oskarżonym o knowania przeciwko teroryzmowi spiskowców, przerwano na kilka dni, wskutek świetnej mowy kapitana Nowakowicza, który wystąpił w obronie wszystkich współoskarżonych. Nowakowicz uderzył ostro na spiskowców i bronił honoru armii. Mowa jego wywołała w kołach oficerskich wielkie wrażenie; większa część oficerów załogi belgradzkiej jawnie okazuje sympatyę oskarżonym.

**O okrucieństwach tureckich** w okolicy Kirkilisse podają obecnie szczegóły korespondenci pism tureckich i angielskich. Kirkilisse było do niedawna razem z okolicą prawdziwie błogosławionym zakątkiem ziemi, obecnie stało się pustkowiem. Kilka dni gospodarki wojsk tureckich wystarczyło, ażeby tam zniszczyć wszystko, co stworzone zostało przez naturę, równie jak przez rękę ludzką. Zwłaszcza w miejscowości Malko-Tirnowo srożyły się bandy tureckie. — Albańscy »nizamowie« i baszybożuki z Azyi i spalili tę wieś, starców i dzieci w pień wycięli, młode kobiety i dziewczęta zbezczęścili, a nawet na chłopcach dopuszczali się występków, przeciwnych naturze. Do dziś jeszcze w obozie tureckim znajduje się znaczna liczba kobiet bułgarskich, z pomiędzy których już niejedna umarła skutkiem fizycznych i moralnych wstrząśnień, albo sama odebrała sobie życie. Podobne sceny rozegrały się w 40 okolicznych wsiach i osadach, zwłaszcza w Kurudere-Kurukeni, Birguczyk i Pinako szli Turcy z sobą w zawody pod względem okrucieństwa.

Przy tej sposobności zapłacili po swojemu Grekom, którzy — jak wiadomo — są obecnie lojalnymi sprzymierzeńcami Porty. Otóż we wsiach Kurudere i Ekarion, których ludność jest przeważnie grecką, komendant tureckiego wojska zawiadomił »poufnie« (Greków, ażeby wynieśli z domów swoje nieruchomości, gdyż nastąpi szturm do bułgarskich domów. Grecy uczynili, jak im Turcy »poufnie« doradzili, a wtedy wojsko tureckie, spłądrowawszy i podpaliwszy domy bułgarskie, zabrało gotowe nieruchomości Greków. Po tej »poufnej« grabieży podpalili domy i cerkiew Greków. Rząd turecki rozdaje karabiny Martini'ego tureckiej ludności, wzywając ją wprost do mordowania chrześcijan.

---

## Kronika i rozmaitości.

---

**Pieśni narodowe** dla młodzieży wyszły nakładem księgarni Poturalskiego w Podgórzu przy Krakowie. Cena egzemplarza 5 centów.

**Zawieszenie werdyktu przysięgłych.** W Kołomyi zaszedł nadzwyczaj rzadki wypadek w naszym kraju, zawieszenia werdyktu sędziów przysięgłych, z powodu zbyt widocznego niezrozumienia sprawy potwierdzenia wbrew wymogom sprawiedliwości. Przed kilku dniami odbyła się tam rozprawa przeciw hucułowi Uryńkowi Krawnukowi, oskarżonemu o zabicie Ilka Mykietnika z Kosmacza. Dowodów nie było żadnych, a przeciw oskarżonemu przemawiały tylko zeznania małej córki zabitego i żony oskarżonego, która żyła z nim w nieprzyjaźni. Obaj świadkowie zmieniali swe zeznania, tak, iż ich stronniczość i zła wola była widoczną. Mimo to ława przysięgłych dziewięciu głosami przeciw trzem uznała oskarżonego winnym zarzuconego mu zabójstwa. Werdykt ten wywołał w sali wielkie poruszenie, a trybunał po naradzie jednogłośnie go zawiesił, odkładając rozprawę do najbliższej kadencji sądu przysięgłych.

**Prusak ludożercą.** Z Gąsawy, małego miasteczka w Księstwie poznańskim donoszą o wypadku, który wymownie charakteryzuje zezwierzęcenie Niemców poznańskich. W pewnej tamtejszej gospodzie wywiązała się sprzeczka między Niemcem Schmidtem i Polakiem Solińskim. Po której wymianie słów, Niemiec zaczął Polaka przeproszać, objął go za szyję, chcąc go niby pocałować, przyczem ugryzł Solińskiemu całą dolną wargę. Na taki całus zdobywa się tylko prawdziwy ludożerca.

**Baranina z kotów i psów.** W Budapeszcie w jednej z jatek rzeźniczych sprzedawano mięso baranie, świeże, najprzedniejszej jakości po cenach bardzo niskich. Równocześnie policya dzień po dniu zasypywana była doniesieniami o kradzieży dobrze karmionych psów i kotów. Wreszcie udało się odkryć, że niejaki Medek z dwoma robotnikami łapał nocami psy i koty, bił je, a potem sprzedawał mięso do jednej jatki, która znów je odsprzedawała publiczności, jako baraninę. Kiedy rewizya przyszła do jego domu, znalazła tam zabitych kilkanaście psów i kotów, oraz skóry z 66 psów i 30 kotów. Prawda, że to była baranina smaczna, zwyczajnie jak za tanie pieniądze.

**Przepiórki zaskoczone przez burzę.** Dzienniki węgierskie donoszą, że nad miastem Wielki Beckwerek szalała w tych dniach burza, podczas której nastąpiło oberwanie chmury. Mieszkańcy, chroniąc się do domów, słyszeli głucho uderzenia jakichś przedmiotów, spadających na dachy. Gdy po burzy wszyscy

wyszli z domów, ujrzeni na ulicach mnóstwo zabitych przepiórek. Zaskoczyła je burza podczas przelotu w cieplejsze kraje, a grad, uderzając w skrzydła ich, pozbawił je możności lotu, skutkiem czego ubezwładnione ptaki padały na dachy i ulice. Ludność zebrała mnóstwo przepiórek, z których nawet najubożsi przyrzadzili sobie doskonałą wieszę. Szkoda, że nas tam nie było,

**Trucicielka.** W miasteczku Sant Clar we Francji została uwieczoną niejaka Rachela Galtié, oskarżona o otrucie męża i dwóch najbliższych krewnych. Rachela, córka rzeźnika w 16 roku poślubiła niższego urzędnika Galtiego. Przez siedm lat żyła z mężem przykładowie. Nagle p. Galtié, który jadał dużo, zachorował i po kilku dniach umarł. W kilka dni młoda wdówka posyła do towarzystwa asekuracyjnego z zapytaniem co się dzieje z ubezpieczeniem na życie jej męża. Odpowiedziano, że mąż jej miał zamiar zabezpieczyć na 50 tysięcy koron, ale tego nie uczynił. Z miasteczka Sant Clar przeniosła się do Casseneil i zamieszkała u swej babki, która jej w testamencie zapisała 10 tysięcy koron. Nagle babka zachorowała i w kilka dni umarła. Rachela podjęła spadek i wróciła do Sant Clar. Przed kilkunastu dniami odwiedził ją brat jej. Zachorował w domu siostry i umarł po kilku dniach, a Rachela podjęła po nim 50 tysięcy koron na które był brat ubezpieczony. Teraz publiczność z miasteczka zaczęła podejrzynwać Rachelę o trucicielstwo, zwłaszcza, że brała z apteki arszenik, rzekomo na wytrucie szczurów. Po wydobyciu zwłok męża, babki i brata stwierdzili lekarze, że w ich wnętrznościach znajdował się arszenik i na tej podstawie sąd ją uwięził. Chciwość na pieniądze przyprowadziła Rachelę do trzech zbrodni, a zaprowadzi ją pewno na szubienicę, bo taki los haniebny czeka zwykle wszystkich zbrodniarzy.

**Straszny błąd sprawiedliwości.** Dzienniki włoskie donoszą o strasliwej pomyłce sądu, która wyszła na jaw dopiero obecnie po 30 latach. — W nocy z d. 31. lipca na 1. sierpnia 1872 r. w miejscowości Alia na Sycylii nieznani złoczyńcy zamordowali Rozalię di Marco i jej kuzyna, i zrabowali pieniądze tudzież kosztowności. Sąd, na podstawie luźnych pogłosek uwięził, jako sprawców tego morderstwa, czterech braci Drago, a mianowicie: Wincentego, Antoniego, Rosolina i Augustyna. Piąty brat, Damian, znajdował się wówczas zagranicą. — Już w śledztwie popełniły władze karygodne błędy, które sąd ukoronował. W sierpniu 1874 po dwuletnich rozprawach sąd wydał wreszcie wyrok, potwierdzony później przez trybunał kasacyjny. Mocą tego wyroku Wincenty, Augustyn i Rosolio zostali skazani na śmierć, Antoni na 10 lat ciężkich robót, a dozorca ich gospodarstwa Salvo na dożywotnie więzienie. Dnia 24. sierpnia 1874 r. został Augustyn Drago stracony. Ksiądz, który go spowiadał, oświadczył, że skazaniec jest niewinny. Gdy ludność się o tem dowiedziała, zaczęła demonstrować przeciwko wyrokowi. Sąd nie śmiał wykonać dalszych dwóch wyroków śmierci i karę tę zmienił na dożywotnie więzienie. Damian Drago, powróciwszy z zagranicy, starał się usilnie o rewizyę procesu, ale umarł, nie doczekawszy się swoich zabiegów. Wkrótce potem umarł w więzieniu Antoni. Obecnie okazało się niezbiecie, że morderstwa dokonał brygant z bandy Leonego, która była postrachem okolicy Palermo. Władze wezwały skazanych niesprawiedliwie, ażeby wnieśli podania o ulaskawienie, oni jednakże, całkiem słusznie, odmówili, żądając rewizyi procesu i zupełnej rehabilitacyi. Sąd z urzędu uwolnił ich z więzienia — ale prasa domaga się energicznie nowego procesu.

### Dowcipny.

- Chłopcze! Dlaczego nie idziesz do kościoła tylko tu ryby łowisz?
- Czy pan widział kiedy, aby kto ryby łowił w kościele?



## Oznaka.

- Więc pan jesteś w wydziale ruchu? Czy tam pracuje Meyer?
- Jest ich z pół tuzina, a jak pański wygląda?
- Trudno go opisać tak szczegółowo, naciągnął mnie na dziesięć guldenów.
- Tego to znam.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

**P. M. Czmysz.** Warunki będą ogłaszane w gazecie z końcem roku,

**P. M. Pryszcz.** Prenumerata zapłacona do końca roku 1903. gazety wysyłamy regularnie, tylko musiały zaginać. Proszę napisać których numerów brakuje, to zaraz je pošlemy.

**P. W. Grelowski.** Serdecznie dziękujemy Panu za jednanie nam prenumeratorów, jeżeli pan ma jaką sprawę, to proszę nam donieść.

**P. F. Szatan.** Za pamięć dziękujemy, szczęść Boże.

**P. J. Kajm.** Do końca roku 1903. wszystko zapłacone, za trudy przesyłamy serdeczne Bóg zapłać.

**Z targów zbożowych.** Kraków, d. 29. września 1903. Płacono za 100 klgr. netto  
 Pszenica od 16:40 do 18:20; — Żyto od 13:80 do 14:90; Jęczmień od 11:20 do 12:—; — Owies z opłatą akcyzową od 12:50 do 13:20; — Groch od 16 — do 24:—; — Tatarka od 13:50 do 14:50; — Proso od 11:— do 13:—; — Fasola od 18:— do 23:50; — Jagły od 18 — do 22:—; Siano od 6:40 do 6:80; — Słoma od 4:40 do 4:80; — Koniczyna na paszę od 7:20 do 7:60; — Ziemniaki za hektolitr od 3:20 do 4:—; — Jaja za kopę od 2:80 do 3:60; — Masło za kilogr. od 1:80 do 2:20; Kukurudza za 100 kilogr. od 14:— do 14:50; Wszystko liczone w koronach.

**Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.**

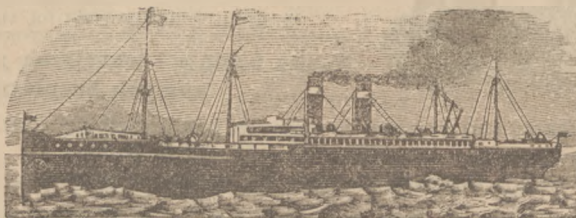
**Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo**

KONCESYONOWANE

**BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE**

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIECIM, DWORZEC.

sprzedaje  
bilety kolejowe  
okrężne



karty okrętowe  
I-szej i  
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla  
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.  
Prospekta darmo i opłatnie.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



## „SAPOMENTHOL“ wyrobu EUGENIUSZA MATULI

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przysyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: **SAPOMENTHOL** wyrobu **EUGENIUSZA MATULI** i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.



## Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu **R. PAWŁOWSKIEGO,** dawniej **I. IWANICKIEGO**

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnow-  
szej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie  
cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-  
czeniem i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftów i wszelkich robót maszy-  
nowych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę sprzedawać o 10–20 K taniej.

**Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.**

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Daniłak. — Redaktor odpowiedzialny: Władysław Jąsko.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.